DOM POLSKI

PISMO BELETRYSTYCZNE I NAUKOWE

wychodzi w Poznaniu 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Rok II. — Poznań, 1 grudnia 1889 r. — Nr. 34.

Prenumerata roczna wynosi 8 m., półroczna 4 m., ćwierćroczna 2 m. tak dla miejscowych, jak zamiejscowych przedpłacicieli krajowych; dla Galicyi 5 zlr. rocznie, 1 zlr 25 cent. ćwierćrocznie z przesłaniem exemplarza na miejsce. — Miejscowi przedpłaciciele, odbierający „Dom polski“ w redakcyi, płacą tylko 1,50 mrk. — Zapisywać można na wszystkich pocztach krajowych, a w Poznaniu w redakcyi, ulica Wiedeńska, nr. 5, II. piętro. — Przedpłatę ćwierćroczną przyjmuje każda poczta; półroczną, lub roczną tylko redakcya. — Inseraty przyjmują się za opłatą 20 fen. od wiersza jednołamowego. — Pojedyńczy numer „Domu pol.“ kosztuje 40 f.
Drukowanych rękopisów nie zwraca redakcya.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

DOM
w świetle hygieny i fizyologii.

napisał **A. L.**

(Ciąg dalszy.)

a. Światło.

Światło jest jednym z głównych warunków życia i rozwoju nieomal całego świata organicznego, do którego i człowiek należy. Bez dostatniego światła bije słabo tętno życia i tylko pod jego wpływem jest organizm ludzki w stanie nietylko szybko i normalnie się rozwijać, ale też na dalszej drodze życia się utrzymywać, podczas gdy dla braku światła ciężeje, tyje zbytecznie, traci sprężystość i chęć ruchu, a zamiast oddychać pełną piersią i czuć w sobie siłę żywotną, wegetuje raczej, bo cały mechanizm życiowy zaledwie tylko funkcyonuje, by śmierci stawiać zapory. Dla tego zależy na tem wiele, aby do pomieszkania wpadało zewsząd, ile możności, najwięcej światła, aby zatem okna stosunkowo były dość wielkie i w ścianach, ku wschodowi i południowi zwróconych, umieszczone, pomieszkanie zaś, względnie dom, rozłożystemi drzewami i innemi przedmiotami od światła nie zanadto zasłonione.

Ile możności, powinno być światło w całem pomieszkaniu jednostajne, nie zaś jeden pokój zbyt jasny, drugi zbyt ciemny, bo zmiana taka światła przy przechodzeniu z jednego pokoju do drugiego działa szkodliwie na oczy, a któryż skarb z darów Bożych cenniejszym jest od wzroku? Kogo Bóg obdarzył zdrowem okiem i dobrym wzrokiem, temu niebo i ziemia nastręcza tysiące rozkoszy, przed tym rozwija się piękność natury w całej pełni — atoli bez materyi ilości tła nie wypełnia oko ludzkie funkcyi patrzenia, lecz materya ta winna uderzać oko w sposób łagodny, nierażąco, nie zbyt nagle i krótko, gdyż tylko równo rozdzielone, nie za bystre światło sprzyja oku o tyle, o ile nagłe i znów znikające mu szkodzi, a nawet ślepotę sprowadzić jest w stanie. A jak każda siła przez zbyteczne wytężenie się osłabia, tak też rzecz się ma i z okiem.

Im ciemniejsze jest pomieszkanie i wcześniej zmrok odbiera mu światło, a musimy w niem pisać i czytać, lub szyć, haftować i t. p., tem więcej natężamy oko i przyspieszamy jego zrujnowanie, zwłaszcza, że nawet sztuczne światło nie jest w stanie całkiem zastąpić błogiego światła dziennego,

b. Powietrze.

Ziemia nasza okolona jest gazem, który nazywamy powietrzem atmosferycznem. Powietrze to nie jest ciałem pojedyńczem — pierwotnem — lecz z innych się składającem, mianowicie z tlenu czyli kwasorodu i azotu czyli saletrorodu. Pierwszy z tych składników zajmuje według wagi 23 prc., a według objętości 20 prc., drugi zaś według wagi 77 prc., a według objętości 79,1 prc. — Nadto zawiera powietrze atmosferyczne z ciał nas tutaj obchodzących 0,029 prc. wedle objętości węglika czyli kwasu węglowego.

Człowiek bez powietrza żyć nie może, potrzebuje go koniecznie do oddychania, które zasadza się na wciąganie go w płuca (wdychaniu czyli inspiracyi) i wyrzucaniu go zeń (wydychaniu czyli expiracyi) i to za pomocą rozszerzenia klatki piersiowej i ściągania błony poprzecznej. Przy każdem wdychaniu pobieramy w siebie pewną ilość tlenu, a po zużytkowaniu go w płucach, po przebyciu procesu spalenia, wydychamy z powrotem odpowiednią ilość przy każdym procesie palenia powstającego węglika; — w miarę więc pobytu naszego w pokoju zamkniętym musi zmniejszać się koniecznie ilość tlenu, a zwiększać ilość węglika w powietrzu, a że ten ostatni działa szkodliwie na zdrowie, nietrudno pojąć, zważywszy na szkodliwość gazu, uchodzącego na pokój z zawcześnie zamkniętego, lub niedosyć przed uchodzeniem tegoż zabezpieczonego pieca, który to gaz także niczem innem nie jest, jak węglikiem.

http://rcin.org.pl

Póki węglika tegoż nie nagromadzi się więcej nad 8 części na 10,000 części powietrza, jest ono jeszcze do oddychania przydatne, gdy więcej, staje się już zdrowiu mniej, lub więcej szkodliwem. W miarę tego koniecznem jest wpuszczanie 20 metrów sześćścien. świeżego powietrza na godzinę dla każdej w zamkniętem miejscu znajdującej się osoby przy równoczesnem wypuszczania nieprzydatnego już do wdychania powietrza. Na pokoje sypialne liczy się już nawet 40, a na izby, gdzie chorzy leżą, nawet 60—100 metrów sześćścien. na osobę i godzinę.

Powietrze świeże, którem zazwyczaj oddychamy na dworze, mieści w sobie pewną miarę, pewien stopień wilgoci i w takim stanie jest oczywiście dla zdrowia najpomyślniejszem.

W pokojach ciepłych, ogrzanych jest powietrze częstokroć za nadto suche i dla tego niemiło oddziaływające na ciało ludzkie, transpiracya odbywa się za nadto spiesznie i skóra wysycha zbytecznie, skutkiem czego objawia się silne pragnienie i ból głowy.

Chcąc zbadać stan wigotności powietrza, zaleca się użycie następującego sposobu:

Na otwarte naczynie sypie się 500 gramów (1 ft.), zważywszy dokładnie, świeżo palonego, stłuczonego wapna i ustawiwszy w pokoju zamkniętym, pozostawia się tam przez całą dobę. — Ponieważ wapno palone chciwie powietrze w siebie wciąga, więc waga tegoż powiększy się o wagę pochwyconej wody, a z powiększenia tegoż całej wagi nietrudno wnioskować o zawartości wilgoci powietrza w izbie. Skoro waga wapna powiększyła się o mniej więcej 1 prc., zatem w danym razie o 5 gramów, to powietrze mieści w sobie właściwą miarę wilgoci, w przeciwnym razie jest jej za mało, lub, gdy waga przenosi 1 prc., za wiele, co także jest szkodliwe, jak to poniżej wyświecimy.

Powietrze wciska się z dworu samo przez się przez drzwi, okna, a nawet ściany, wszakże rzadko dostatecznie, dla czego należy codzienie wpuszczać je do pomieszkań naszych, chcąc utrzymać równowagę pomiędzy przybytkiem a ubytkiem tlenu i pozbywać się szkodliwych zdrowiu wyziewów ciała, itp.

W celu zapobiegania zbytecznemu wysychaniu powietrza zaleca się ustawianie w pokojach wody na płaskich, szerokich naczyniach, dozwalających jej łatwe i spieszne ulatnianie się, a jeszcze lepszym i właściwszym środkiem jest chodowanie stosownych kwiatów, lub krzewów w pokojach. Te bowiem, potrzebując znacznej ilości wody do podlewania, wyziewają jej też bardzo wiele w porównaniu z swą wielkością i sycą nią powietrze.

Ktokolwiek wstąpi do ogrodu zimowego, uczuje, jak mu jest błogo, jakoby nagle został w powietrze wiosenne przeniesionym. Uczucia tego nie doznaje on wszakże tylko kosztem znajdujących się tam roślin i kwiatów, lecz także powietrza, które w celu zachowania roślin ciepło i wilgotnie utrzymywane być musi; a jest to przede wszystkiem wilgoć, która powietrze tak miłą, jakoby wiosenną wonią napawa.

Rośliny pokojowe jednakże nie powinny być mocno pachnącemi, silnie i obficie kwitnącemi kwiatami, lecz raczej obfitością liścia odznaczającemi się roślinami; zapach bowiem kwicia np. jaśminu, lilii itp., działa bardzo niekorzystnie na nerwy, odurza i w szczupłej, zamkniętej przestrzeni o śmierć nawet przyprawić może, jak się to mianowicie słabym, nerwowym osobom już zdarzyło. Pochodzi to stąd, że z kwicia wydziela się azot tj. materya do procesu życiowego nieprzydatna i warunkowo organizm zabijająca. Natomiast wydzielają liście roślin tlen czyli tę materyą, która, jakeśmy to już wykazali, do podtrzymania procesu życiowego właśnie jest konieczną, a zabierając z drugiej strony uchodzący z płuc człowieka wciąż węglik, potrzebny do budowy swego ciała, przyczyniają się w dwojaki sposób do podtrzymania powietrza w pokojach w stanie właściwym.

c. Temperatura.

Temperatura winna być zastosowaną do potrzeby ciała naszego; temperatura ciała wynosi w stanie normalnym 30° Réaumura. W miarę oddychania i krążenia krwi odbywa się w naszem ciele palenie, podobne do palenia w piecu, a w skutek takiego bezustannego palenia się rozgrzałby się człowiek do tego stopnia, że ostatecznie od własnego ciepła musiałby się spalić; oddając przecież znów część tego ciepła otaczającemu nas powietrzu, ostudzamy się przy zwyczajnej średniej temperaturze do właściwego, co tylko wspomnianego stopnia ciepła. W czasie lata oddajemy ciepła mniej, gdyż powietrze, nas otaczające, obsorbuje go mało, tak dalece, że przez usuwanie się w cień, lub zabezpieczenie mieszkania przeciw rozgrzewaniu się przez wpadające doń promienie słońca staramy się o otoczenie siebie powietrzem organizmowi naszemu odpowiedniem. W zimie zaś staramy się zapobiegać zbytniemu ostudzeniu ciała już to za pomocą stosownej odzieży, już to za pomocą wpuszczania sztucznego ciepła do pomieszkań naszych.

Odzież nasza składa się z różnych przedmiotów i materyi według tego, jak je potrzeba i zwyczaj wytworzyły.

Nie ulega wątpliwości, że człowiek w pierwszych okresach rozwoju swego gęsto porosły był włosem, a naturalne to pokrycie nikło dopiero w miarę, jak sobie zaczął sam naprzeciw groźności temperatury ochronę wynajdywać. Pierwotną ochronę taką stanowiły skóry i kożuchy ubitych, lub ułowionych zwierząt, aż dopiero po upływie niezliczonych lat zapoznał się przez rolnictwo z włóknistemi roślinami, z których za pośrednictwem postępującej techniki nauczywszy się wyrabiać pożytecznych materyi, zaczął ich używać na odzież w miejsce pierwotnego odzienia z materyi zwierzęcych. Czy słusznie — jest to kwestya dzisiaj jeszcze ostatecznie nierozstrzygnięta.

Okrycie z materyi zwierzęcych, mianowicie z wełny owczej, ma dzisiaj znów wielu zwolenników, a liczba ich rośnie z dnia na dzień. Materye bowiem, które nasze ciała chronią najlepiej przed przykremi i niebezpiecznemi dla zdrowia wpływami i zmianami powietrza, są tak zw. złe przewodniki ciepła t. j. ciała, niełatwo ciepło przepuszczające, a do tych należy właśnie w wysokim stopniu wełna, przewyższająca o wiele len i bawełnę. Wełna zarówno w czasie gorąca zewnętrznego chroni ciało ludzkie od przystępu tegoż, jak znów przy nizkiej temperaturze zachowuje ciepło zwierzęce w organizmie. I w tem właśnie spoczywa wartość odzieży z wełny, że w lecie chroni od gorąca, w zimie zaś wstrzymuje uchodzenie ciepła z ciała, podczas gdy wyroby płócienne w lecie przepuszczają ciepło słoneczne, w zimie zaś ciepło ciała. Że zaś odzież, która w lecie chłodzi, a w zimie grzeje, lepiej sprzyja zdrowiu, aniżeli taka, która w lecie grzeje, a w zimie chłodzi, nie ulega wątpliwości.

Bawełna trzyma środek, wszakże zbliża się bardziej do płótna, aniżeli do wełny.

Wełna ma nadto tę zaletę, że wodę, ustawicznie w postaci potu przez skórę występującą, zwolna tylko więzi, odbierając ciału do ewaporacyi potrzebne ciepło tylko w małej mierze; powolna zaś ewaporacya z wełny przeszkadza nagłemu obniżeniu się temperatury skóry, w miarę czego niełatwo nastąpić może zaziębienie.

Z własności tej wełny wypływa, że, kto ubiera się w nią, mniej zwartych potrzebuje rzeczy, aniżeli ten, co się w suknie z włókna drzewnego ubiera. Pojedyncza odzież z wełny zastępuje z powodu słabszej zdolności przewodzenia ciepła i powolniejszej ewaporacyi najzupełniej kilka innych, jedną na drugą włożonych odzieży.

Dalszą zdrowiu sprzyjającą własnością wełny jest jej szorstkość; w moc tejże wytwarza się na skórze łagodne, tylko w pierwszych dniach niemiłe wrażenie, połączone z tarciem, w którego następstwie powstaje rozszerzenie naczyń włoskowatych skóry, a tem samem mocniejsze

http://rcin.org.pl

nabieganie krwi do skóry. W miarę zaś tego nabiegania krwi do skóry usuwa się wewnętrznym organom ciała znaczna ilość tejże, a przez to ułatwia się niewątpliwie sercu pracę i zapobiega tamowaniu krwi w wnętrznych organach.

Wełnianą odzieżą okryty człowiek, zostawszy otoczony złym przewodnikiem ciepła, mniej sią staje zależnym od wpływów powietrza; temperatura i wilgoć dotykają jego ciała tylko w słabym stopniu, przeciąg niełatwo mu sprawia przeziębienie, w ogóle czuje się zabezpieczonym naprzeciw powietrzu; trudne do zniesienia upały lata równie mało mu dokuczają, jak mrozy zimowe; ciągły i obfity napływ tlenu utrzymuje ciało, a wraz z niem i ducha świeżość i żywotność.

O ile zwykła odzież nie zabezpiecza nas dostatecznie w czasie zimy w pokojach przeciw zimnu, staramy się wytworzyć w nich sztuczne ciepło i to przede wszystkiem za pomocą palenia w piecach. Im dokuczliwsze zimno panuje na dworze, tem skwapliwiej zbliżamy się do pieca, jakoby do najlepszego przyjaciela, lubośmy w lecie bynajmniej o niego nie dbali.

Ciepło, którem piec nas darzy, może być wszakże za silne, a w takim razie już nie działa błogo, ale ociężająco — dla tego należy się trzymać co do palenia w piecu właściwej miary, co się tem bardziej zaleca, że się przez to oszczędzić może niemało drogiego opału.

Nastręcza się pod tym względem kwestya, jaka temperatura najstosowniejszą jest dla pokojów, w których mieszkamy, pracujemy itd. Jeżeli weźmiemy doświadczenie w pomoc, pouczy nas ono, że w cieple o 14° Réaumura jest nam najswobodniej. Do tego więc spostrzeżenia powinniśmy się stosować, mając na uwadze, że ogrzewanie ma nietylko uprzyjemniać nam pomieszkanie, ale też utrzymywać nas przy zdrowiu.

Nasza krew musi w wszelkich okolicznościach zachować temperaturę normalną — przekroczenie stopnia jej w jedną, lub drugą stronę pociąga za sobą niechybną śmierć; nieco za wiele szkodzi również tyle, co za mało.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W dniu 29 listopada.

O! uroczysty, święty dniu żałoby,
Witamy ciebie w bolesnej tęschnicy,
Bo cień ojczyzny, niepomszczone groby
Stają wśród zbladłej od łez nam źrenicy.

I choć dzień jasny od słońca promieni
Budzi się ruchem wesołym dokoła,
Nam pośród mogił mrok wieczornych cieni
W smutku bladego nie orzeźwia czoła.

Ziaren pszenicy już dla nas nędzarzy
Nie rodzi cała ukochana ziemia,
Najezdzca obcy na niej gospodarzy,
A nas głód, ucisk, srogi ból oniemia.

Pod krwawej pracy i cierpień natłokiem
Drżą nasze ręce i włos nasz zbielony;
Grubej żałoby osłonione mrokiem
Płaczą dzieciny, płaczą matki, żony.

I wszędzie, wszędzie, dokąd tylko oko
Zwrócimy smętne, zamglone boleścią,
Ucisk przemocy tej ziemi powłoką,
A jęk i skarga jej głuchą powieścią.

Lecz czyż niemocy jęk, co w piersi zgrzyta,
Nie będzie strasznym i zabójczym gromem,
Który złowrogiem nas hasłem powita
I wstrząśnie naszym zagonem i domem?

Komuż naonczas oddamy, ach! komu
Pracę, po ojcach otrzymaną spadkiem?
Kiedy pod piętnem niedoli i sromu
Dyszeć będziemy wysileń ostatkiem?

Gdy nasze dzieci, od najrańszej doby
Widząc dokoła rozpaczliwą jesień,
Wykołysane wśród łez i żałoby,
Utracą ducha młodzieńczych uniesień?

O! święta nocy, nocy listopada,
My ciebie uczcim w najsilniejszej wierze
Ową boleścią, co dziś nami włada,
A jutro skuje pierś w twarde pancerze;

Bo w niezatartej, w niezblakłej pamięci
Mając tych mężów, co legli wśród chluby,
Młodością ducha i zapałem święci,
Pójdziemy naprzód na ogniowe próby;

Bo serca mamy, w nich nasza potęga,
Co rwie nam duszę, jak wieszczów hejnały,
Co nas umacnia i miłością sprzęga,
Co nam wskazuje święte ideały;

Bo serca mamy — póki one płoną,
To cóż, że burza się sroży gromami?
Sercami żyjem i nieokreśloną
Pieśni i potęgą, a Bóg jest nad nami.

Józef Siemianowski.

KORESPONDENCYA „DOMU POLSKIEGO."

Zpoza kordonu.

Zima za pasem. Życie ucieka z prowincyi do miast. Warszawa zachwycała się śpiewem Luki, t. j. jej kilku nizkiemi tonami, bo wysokie przepadły u diwy, przyznającej się do lat 50!... Zabawne to było, gdy starzy jej wielbiciele z przed 30 lat zapytywali redakcye pism różnych, czy przybywająca śpiewaczka jest córką tamtej, a otrzymywali odpowiedź, że jest ona tą samą, w własnej swej osobie diwą uwielbioną. Żartownisie ułożyli kalambur, że Luka zrobiła lukę w kieszeniach Warszawiaków.

„Wystawa starożytności" ściąga widzów, a „Towarzystwo dobroczynności" przysposabia „gwiazdkę."

Rząd, do niedawnych czasów cofający wszelkie zasiłki, udzielane naszym instytucyom, tym razem odmienił taktykę. Teatr warszawski otrzymał odmówioną przed kilku laty subwencyą w sumie 30 tysięcy rubli, i „Towarzystwo muzyczne" dostało 2500 rbs.

http://rcin.org.pl

System niedrażnienia stosunków nad Wisłą trwa ciągle, ale dopóki nie zostanie on uczciwie pojęty, nie może przynosić pożądanych owoców. Obsadzenie Moskalami stanowisk państwowych, a wypieranie naszej młodzieży z kraju przez zmuszanie jej do szukania chleba na obczyźnie jest bolesną i wiecznie świeżą raną, którą tylko zupełna sprawiedliwość mogłaby zagoić.

Dyrektor kolei nadwiślańskiej, p. Gnoiński, został niedawno usunięty, a na jego miejsce przedstawiono trzech Rosyan ze strony rządu.

W Dąbrowie górniczej założoną została szkoła ostygarów, dyrektorem jej mianowano Moskala. — Oto cierń w ranie!

Bytność cesarza Wilhelma II w Konstatynopolu wywołała nader żywą polemikę między dwoma najpoczytniejszemi dziennikami w Rosyi. „Nowoje Wremia“ uderzyła na alarm, ostrzegając naród, że Niemcy sposobią ligę europejską przeciw państwu Rosyjskiemu, ze dążą do zapanowania nad całą Europą, twierdzi, że zaszli oni już daleko na tej drodze przez rozwój sił militarnych, przez rozwielmożnienie przemysłu niemieckiego, nawoływa więc w końcu ziomków do skierowania baczności ku tej stronie, do wytężenia wszystkich sił w celu obronnym, do uzbrojeń, do budowli fortec itd.

„Grażdanin“ przyjął ironicznie, szydersko powyżej wymieniony artykuł Suworyna, wyśmiał przewidywania i obawy bezzasadne, twierdząc, że Niemcy nie są jeszcze dość silnie sklejone w dzisiajszej formie, aby mogły myśleć o nowych anexyach i powtórzył swe przy każdej sposobności powtarzane zdanie: że Rosya na drodze rozwoju wewnętrznego staje się silniej zabezpieczoną przeciw wewnętrznym i zewnętrznym nieprzyjaciołom, aniżeli byłaby nią przy pomocy fortec, uzbrojeń itp.

Książę Meszczerski posiada pióro sarkastyczne, zwięzłe, logiczne, cięte, jak ostrze szpady — pokonywa więc zazwyczaj przeciwników, a ponieważ jest, jak głosi fama, odgłosem poglądów carskich, więc zapewne jego polityka będzie i nadal wykonywaną, a zamiast budowanych twierdz będą popierane instytucye cywilizacyjne. Obiega tu pogłoska o zamiarze ufortyfikowania wzgórza w Brzeźnie za Koninem, pokaże się, o ile się to sprawdzi.

„Grażdanin“ nie wahał się oświadczyć głośno za polityką przekupstwa, za pomocą której dalej zajść można, niż rzucaniem się w wojny, rujnujące finanse, a intrygami gabinetów europejskich ubezowocnione.

Antisemityzm rządowy posuwa się naprzód. Odrzucono stanowczo miliony, ofiarowane przez barona Hirsza — postanowiono ograniczać liczbę adwokatów żydów.

Pierwszy krok wywołał pożądane następstwa. Miliony Hirsza mają bowiem być przeznaczonemi na zakładanie kolonii żydowskich w Ameryce. Stało się to na propozycyą samychże żydów rosyjskich.

Nie można zaprzeczyć temu, że Rosya południowa przesyconą już jest nad miarę żywiołem semickim, i że potrzeba koniecznie jakiegoś upustu dla ludności żyjącej z wyzysku klas pracujących.

„Woschod,“ dziennik żydowski, cieszy się niezmiernie z projektu kolonizacyi w Ameryce, jako z bardzo pomyślnego obrotu rzeczy dla sprawy emigracyi, więc i my możemy z czystem sumieniem cieszyć się także.

Na ograniczenie liczby adwokatów żydowskich prasa warszawska jednogłośnie się zgodziła. Pisma, posądzane dawniéj o schlebianie żydom, wyraziły się, że ograniczenie owo stało się pożądanem, a usprawiedliwiały twierdzenie tem, że nieuspołeczniony żywioł wniosł demoralizacyą pomiędzy szeregi prawników, że, napływając coraz mocniejszą falą, zamiast asymilować się z żywiołem miejscowym, bierze nad nim górę i żydoszczy go.

Jest to rzeczywiście fakt, tak bardzo bijący w oczy, że nawet jednostki żydowskie uczciwsze nie zaprzeczają temu, że z łaski żydów — jak sami się wyrażają — stan adwokacki utracił dawną powagę, zaufanie i szacunek społeczeństwa, że wielu wykształconych uniwersytecko ludzi nie przestało być faktorami, burzycielami i wyzyskiwaczami ciemnoty i dobrej wiary ludzkiej.

„Bank włościański“ rozpoczął działalność; kilka majątków wziął w opiekę swoję. Kandydatów znalazło się podobno dosyć, ale przeprowadzenie i ukończenie sprawy wymaga wiele czasu i zachodu, nic więc jeszcze zrobionem nie zostało. Lud nasz chciwy jest na ziemię, chwyta się jej choćby w najtrudniejszych warunkach, ale czy zdoła wybrnąć z tych trudności?

Okazało się, że dawniejsze parcelacye doprowadziły nabywców parceli do ubóstwa, lecz, co prawda, ziemia bywała sprzedawaną zbyt drogo, a lichwa żydowska i nieżydowska gnębiła strasznie, od czego właśnie „Bank włościański“ ma chronić.

Wobec przechodzenia średniej własności w ręce żydowskie inteligencya cieszy się z parcelacyi folwarków pomiędzy ludem miejscowym. Z dwojga złego jest to rzeczywiście lepszem, ale nie nagradza całkowicie utraty stanu ziemiańskiego; chłop nie potrafi nigdy wyciągnąć z ziemi tych zysków, jakie wyciąga właściciel folwarku, bo nie posiada odpowiednich środków, ani znajomości fachu, ani sposobów pozbycia korzystniej produktu. — Społeczeństwo więc ponosi przy tej zamianie średniej własności na drobną straty nietylko moralnej, lecz i materyalnej natury.

Przydałaby się tu bardzo jakaś opieka nad rolnictwem, jakieś stowarzyszenie w rodzaju tego, jakie kształtuje się w Galicyi w celu ocalenia włościańskiej własności, któreby przychodziło w pomoc zagrożonym wywłaszczeniem właścicielom, bo zdarza się często, że z braku kilku, lub kilkunastu tysięcy rubli pada warsztat produktywny i zamienia się w pustkę.

Wy, Wielkopolanie, tego nie rozumiecie, bo nie znacie drogiego kredytu tutajszego. Małomiasteczkowi bankierzy (vel lichwiarze) nie dają pieniędzy taniej od 12 do 24 procent. Hipoteczny kredyt całkiem upadł, odkąd zaczęto zakrywać hipoteki za pomocą symulacyjnych sprzedaży, albo dewastować wioski dla zlikwidowania interesu. W kasach Towarzystw kredyt. ziemskiego i miejskiego spoczywają miliony rubli, złożone w depozycie, bo kapitaliści wolą poprzestać na małym procencie, niż pożyczać na hipoteki niepewne.

Ogół pokutuje za nieuczciwość jednostek ciężko i bez nadziei polepszenia stanu rzeczy. Przeciwnie mnożące się wciąż dewastacye i fałszywe sprzedaże zwiększają wciąż nieufność, a nieufność ta prowadzi do nowych bankructw i nowych nadużyć dobrej wiary.

Z niwy literackiej zostaje mi do zaznaczenia pojawienie się nowego tygodnika, a raczej nowa metamorfoza dawnego „Tygodnika powszechnego“ na pisemko lekkuchne, jak pianka, dające obrazki, wierszyki, nowelki i krytyki literackie, w równie lekkiej formie pisane. Rzeczy poważnych, nauczających, nie ma tam wcale, przy innych pismach odgrywa on taką rolę, jak operetka przy operach.

A. M.

KOSTRZYN.

Na wielkim trakcie poznańsko-warszawskim, o trzy mile na wschód od Poznania, rozwija się miasteczko Kostrzyn wśród odwiecznych osad wiejskich: Trzek, Libartowo, Strumiany, Iwno, Glinka, Tarnowo, Gwiazdowo, Sokolniki, Paczkowo i Siekierki.

Kostrzyn rozłożył się wśród żyznych nizin powiatu średzkiego; ku północy sterczy pagórek „Szubianki“, na

http://rcin.org.pl

zachodzie i ku południowi roztaczają się pola i doliny: Moczydła, Turzyniec i Rabieniec księży. O górce, Jadwiszką zwanej, mówią, że ją Szwedzi usypali. Jeziorko Pło, z którego zasilać się miała Cybina, zarosło już zupełnie.

Bite trakty wychodzą z Kostrzyna do Wrześni, Gniezna, Pobiedzisk, Środy i Poznania. Tuż pod miastem stanął w nowszych czasach dworzec drogi żelaznej poznańsko-wrzesińskiej.

Kostrzyn jest jedną z najstarszych osad wielkopolskich; długie wieki składały się na to, ażeby ją wyprowadzić na widownię dziejową; o jej istnieniu zaś przeddziejowem świadczy wykopana tam popielnica, która badaczy naszych zachęci może do dalszych w tym kierunku poszukiwań.

Dzieje pisane wspominają o Kostrzynie przy schyłku XII stulecia. Żyjący około r. 1190 biskup poznański Benedykt potwierdził dziesięciny, nadane w dzielnicy kostrzyńskiej Kawalerom św. Jana jezorolimskiego przez biskupa Radwana. Kostrzyn przeto już wówczas był znaczną osadą, stolicą dzielnicy, o której wspomnimy poniżej. Podobne potwierdzenie, gdzie Kostrzyn wymieniony jest między innemi, składającemi dziesięciny osadami, znachodzimy pod r. 1218.

Z sprowadzaniem do kraju Kawalerów maltańskich i innych zakonów odbywał się w Polsce pewien przewrot w życiu społecznem; powstawały osady miejskie na wzór miast niemieckich. Przypuszczamy, że nasze miasta pierwotne miały fizyonomią drobnych osad wiejskich, gromadzących się w miarę wzrastających potrzeb około grodu, lub zamczyska bez ładu i składu. Gród, w którym siedział dostojnik państwowy, stał niezawodnie na Kostrzynie, skoro istniała dzielnica kostrzyńska.

Z mnichami Niemcami rozpowszechniło się też w Polsce prawo t. zw. niemieckie, zasadzające się na samorządzie pod zwierzchnictwem króla, lub jego namiestnika i na uwalnianiu osadników od ciężarów państwowych. Zaprowadzenie takiego prawa powierzano zwykle cudzoziemcom. Tak się też stało w Kostrzynie.

Przemysław I polecił w r. 1251 sołtysowi Hermanowi, prawdopodobnie rodowitemu Niemcowi, założenie miasta wolnego na Kostrzynie i zaprowadzenie w niem prawa niemieckiego. Odtąd stał się Kostrzyn miastem w znaczeniu średniowiecznem. Obok dostojnika państwowego widzimy przeto w Kostrzynie sołtysa, odnośnie burmistrza; obok nich pojawia się w r. 1257 pleban miejscowy Miroszko[1]), Polak, sądząc z imienia tego.

Przypadkowe wystąpienie plebana upoważnia nas do wniosku, że plebania i kościół istniały już w Kostrzynie długie może lata przed wspomnianym powyżej r. 1257.

Stosunki Kostrzyna z poblizkiemi Pobiedziskami były ożywione; przywilej bowiem lokacyjny Pobiedzisk z tychże czasów wspomina o drogach kotłowskiej (na Górkę-kociałkową) i kostrzyńskiej (na Prądno).

W r. 1277 był Kostrzyn czołem opola. Bolesław, syn Władysława Odonicza, oderwał Krerowo od opola gieckiego i wcielił do kostrzyńskiego; Górkę zaś wyjmując z pod opola tego, przydzielił do dóbr książęcych.

Przywilejem, spisanym w Gnieźnie dnia 25 kwietnia 1298 r., Władysław Łokietek na prośbę błogosławionej Jolanty nadał PP. Klaryskom czyli Franciszkankom gnieźnieńskim miasto z przyległą wsią polską tejże nazwy i rolami, uprawianemi niegdyś na rzecz księżniczek polskich, prawo patronatu nad kaplicą miejską, wieś Wierzbiętową i dział Duby[2]), tudzież Stawiany[3]), Siedlce, Grotkowice i las, Mokowem zwany.

Tak rozwijał się Kostrzyn, gdy w r. 1331 uległ skutkom krwawego najazdu Krzyżaków.

W dwadzieścia lat później pojawia się w dyplomatach wielkopolskich pierwszy kasztelan kostrzyński Czesław między r. 1352 i 1353, a w r. 1378 Gamlet[4]); na nim kończy się cały poczet znanych nam kasztelanów kostrzyńskich.

W r. 1398 – 1400 występuje wójt miejscowy Spytko. Około tego czasu podpalali miasto ludzie Chwała Gołanieckiego.

W r. 1458 dostarczył Kostrzyn trzech żołnierzy pieszych na wyprawę malborską; r. 1524 wymieniony był między miastami wielkopolskiemi, które dostawiać miały podwód wojennych.

Z napisu łacińskiego[5]) na jednym z dzwonów kościelnych wnioskować można, że Szwedzi zburzyli miasto. Co nieprzyjacielska ręka Szwedów zburzyła, opiewa ów napis, to szczodrobliwa prawica kostrzyńska znów naprawiła w roku Pańskim 1712.

Przed rozbiorem Polski wchodził Kostrzyn w skład powiatu gnieźnieńskiego: po rozbiorze zabrał rząd pruski Franciszkankom majętność kostrzyńską. Zabrany obszar obejmował 1390 hektarów, o ile zdołamy go dziś wypośrodkować po różnych zmianach, jakie rząd przedsiębrał. Folwark kostrzyński ma obecnie 103 hektary obszaru; w r. 1860 dzierżawił go Emil Pilaski; reszta przypada na grunta miejskie, na których po separacyi, około roku 1830, powstały osady Andrzejewo, Antoniewo, Janopol, Ignacewo - Gowarzewko i Skałowo.

W marcu r. 1848 zdarto tu orły pruskie i ogłoszono niepodległość Polski; w r. 1863 dnia 9 marca powstał w mieście rozruch, wywołany eskortowaniem powstańców, przyczem żołnierze pruscy zranili kilku ludzi[6]).

(Dokończenie nastąpi.)

KILKA SŁÓW
o kredycie i pożyczkach.

Wielu bardzo ludzi, zwłaszcza z tych, którzy nie posiadają żadnego majątku, lecz utrzymują się jedynie z zarobku dziennego, lub płacy tygodniowej, miesięcznej, starają się wszelkiemi sposobami uzyskać kredyt na towary, albo zaciągnąć pożyczkę pieniężną w przekonaniu, że to im pomoże, ulży w ciężkiem położeniu i z biedy wyprowadzi.

Niech się każdy tego strzeże i unika, jak morowego powietrza, gdyż po uzyskaniu kredytu, lub pożyczki po kilkunastu dniach, może i tygodniach radości i ulgi nastąpią straszne dni smutku i rozpaczy. Zapozew, sąd i komornik wkrótce się zjawią, gdy dług nie zostanie w czasie zapłacony i pogrążą dłużnika w większą nędzę, niż była dawniejsza. Kredyt i pożyczka są niebezpiecznymi wrogami, których każdy winien unikać o ile możności i tylko w razie ostatecznym — jak tonący brzytwy — ich się chwytać.

Oszczędność i zastosowanie się do posiadanych funduszów są najlepszemi środkami i lekarstwem na biedę i na wszelkie złe.

---

[1]) Miroszko jest formą zdrobniałą imienia Mirosław: w tekście odnośnego dyplomatu czytamy Myrostius.

[2]) Dubonis sortem.

[3]) Stawiany składały się w r. 1348 z łanów kmiecych i dziedzicznych; może tu mowa o Strumianach, odwiecznej własności Franciszkanek gnieźnieńskich.

[4]) Hamlet (?).

[5]) Quod hostica Suecorum manus detruxit, hoc benefica Kostrzyniensis dextera construxit A. D. 1712.

[6]) Wuttke, Staedteb. d. Landes Posen, 341.

http://rcin.org.pl

Nikt nie powinien więcej wydawać nad możność i nad swój stan, a każdy winien stosować swe wydatki do przychodu, a z tego jeszcze choćby najmniejszą cząsteczkę odłożyć na złą godzinę, na czarną w życiu chwilę. Kto życie swe w ten sposób urządza, nigdy w biedę nie popadnie, pożyczki i kredytu potrzebować nie będzie. Niejednemu się zdaje, że kredyt i pożyczka są dobrodziejstwem, że z długu łatwo uiścić się będzie można, bo czemuż obecne trudne położenie nie ma się zmienić korzystnie, dla czego nie ma się zarobek powiększyć, gdy czasy w ogóle lepsze nastaną? — Takie rozumowanie, takie nieuzasadnione nadzieje, mrzonki, są po prostu niedorzecznością, łudzeniem i oszukiwaniem samego siebie. Zwykle bowiem się dzieje, że czasy się nie polepszają i zarobek jutrzejszy nie bywa większy, niż był wczorajszy. Tymczasem raz zaciągnionego długu trudno się pozbyć; kupiec i bank coraz większe procenta sobie doliczają, dług wzrasta, aż w końcu dłużnik rady sobie dać nie może, oddaje się rozpaczy, traci chęć do pracy, a niekiedy do dalszej walki z życiem.

Branie towarów na kredyt, lub na spłatę ratami jest przytem złe i z tego względu, że w takim razie towary te o wiele bywają gorsze i kosztowniejsze; gdyż każdy kupiec za udzielenie kredytu wysokie sobie liczy wynagrodzenie w ten właśnie sposób, że na kredyt najgorsze oddaje towary. Związawszy sobie raz ręce kredytem, osoba kupująca staje się zawisłą od kupca i ani się potargować, ani wyboru w towarach robić nie śmie, ale zazwyczaj bierze to, co jej kupiec łaskawie narzuci.

Ktokolwiek zatem pragnie być wolnym, swobodnym, przyjść do zamożności i dobrobytu, niech pożyczek nie zaciąga i o kredyt się nie stara. Niech przeciwnie od niego się chroni. Niech każdy zastosuje się do okoliczności, a wydatki i wszelkie potrzeby uskutecznia zawsze li tylko za gotówkę, którą otrzymał przez swą własną pracę i zarobek.

Będąc niezależnym z gotówką w ręku, kupujący może się udać do każdego, w ręku rodaka będącego składu i przekonać się, gdzie towary są lepsze i tańsze, a przez to osięgnąć warunki o wiele korzystniejsze. Postępując wedle rad naszych przez lat kilka, wiele zaoszczędzi, i utoruje sobie drogę do zamożności. Niech każdy sprobuje tak czynić, a z pewnością nie pożałuje tego.

Mazur.

Wiadomości literackie, rozmaitości i rzeczy miejscowe, bieżące.

Paweł Lindau napisał tragedyą p. t. „Cień" (Der Schatten).

Jednoaktowa tragedya p. t. „Ul Randa" Carmen Silvy odegraną została na wieczorze u królowej w Wiesbadenie; obecnie oddała ją autorka do przedstawienia teatrowi wejmarskiemu.

Coraz więcej ukoronowanych głów z zamiłowaniem uprawia piśmiennictwo. I tak dziedziczny książę saskowejmarski, który w zeszłym roku przełożył na język nowogrecki „Fiesca" Schillera, obecnie dokonał tłomaczenia „Emilii Gallotti". Lessinga.

Niemieckie czasopismo: „Die Post" drukowało tłomaczenie noweli Kosiakiewicza: „Literatura mojej żony."

Berliński profesor, dr. Aleksander Brückner, rozpoczął druk swego dzieła p. t. „Die Geschichte der polnischen Literatur."

Marsylia chce mieć także swą wieżę Eiffel. Zamierzają wybudować ją na wzgórzu, nazwanem: „*Notre Dame de la garde.*" Wieża ma być sześciościenna, wysokości 320 metrów. Na samym szczycie ma być urządzone astronomiczne obserwatoryum i olbrzymia latarnia elektryczna, która oświetlać będzie cały port morski i miasto.

Koleje żelazne we Francyi z powodu wystawy paryzkiej także niemało zarobiły. Kolej północna w 6 miesiącach letnich, w których wystawa była otwarta, miała dochodu przeszło 15 milionów franków więcej, niż w tym samym czasie w roku zeszłym. Kolej lyońska 18 milionów, koleje południowe i zachodnie przeszło 9 milionów frank. Wedle obliczeń urzędowych Paryż podczas wystawy dla nakarmienia swych mieszkańców spotrzebował dziennie następującą ilość pokarmów: chleba 967,500 kg.; wołowego mięsa 102,780 kg.; cielęciny 121,532 kg.; skopowiny 97,629 kg.; wieprzowiny 69,182, kg. końskiego mięsa 12,252 kg.; drobiu 209,663 kgr.; jaj 625,272 sztuk; sera 92,573 kg.; włoszczyzny 1,200,632 kg.; masła 79,180 kg.; ryb 174,712 kg. i 412,532 tuzinów ostryg.

Olbrzymią rybę, rekina, schwycili niedawno temu rybacy około Tulonu. Waga tej ryby wynosiła 1200 kilogramów. We wnętrzu jej znajdowały się szczątki kości człowieka i ubranie z guzikami świecącemi, po których poznać było można, że ofiarą żarłoczności morskiego potwora stał się majtek załogi wojskowej. Mięso poćwiertowanej ryby rybacy przywieźli na rynek na sprzedaż. Sama tylko głowa i wnętrzności ważyły 400 kilo.

Upłyniony tydzień zapisał się niezaprzeczenie nader miłemi wrażeniami w umysłach i sercach nietylko mieszkańców Poznania, ale bliższych i dalszych jego okolic. W środę, dnia 27 listopada, niestrudzone, a pełne zasług „Towarzystwo Stella" urządziło w teatrze polskim piękną i rzewną uroczystość z powodu 34 letniej rocznicy śmierci wieszcza Adama. Urozmaicony, bogaty program uroczystości podaliśmy w zeszłym numerze pisma naszego, dziś zaznaczamy najważniejsze jej szczegóły, a zatem przede wszystkiem prolog utalentowanej wielkopolskiej poetki, pani A. B., który tu w całości przytaczamy:

Listopadowe wichry znów rozwiały
Pożółkłe liście i powiędłe kwiaty,
Rzewnem wspomnieniem zadrgnął naród cały,
Wszystko tak samo, jak było przed laty.
I my czcią szczerą dla Tego przejęci,
Którego pamięć Polska cała święci.

Czem dla serc polskich są przeszłości dzieje,
Wie starzec biały, jak wie i młodzieniec,
To duch ojczysty, co nad nami wieje
I na mogiłę zasług składa wieniec,
A choć wieczności już zawarta brama,
Przyjm hołd serc naszych, o! duchu Adama.

Przewodnie gwiazdy są w każdym narodzie,
Co rozwidniają mu rodzinne progi,
Co go kołyszą w ojczystej swobodzie,
Wiodąc za sobą na niebieskie drogi,
Ten, co zapory im stawia w tej drodze
I ćmi ich światło — o! ten grzeszy srodze....

Taką to gwiazdą przewodnią dla ducha
Pieśni Adama rówieśnikom były,
Dziś pokolenie następne ich słucha
I przyszłe jeszcze będą wieńce wiły
Z owych pierwiosnków, lilii, tymianku
Dla najmilszego narodu kochanka.

Ale wśród lilii i gałąź wawrzynu
Zatknie potomność nad Jego mogiłą,
Bo zahartował On ducha do czynu,
Młodzieńcze ramie nową natchnął siłą;
Król polskiej lutni — w niej zawsze i wszędzie
Proroctwem znaczył swe pieśni łabędzie.

Bo on ogrzewał uczuć swoich ciepłem,
Ukazał przyszłość z blaski tęczowemi,
I rozpłomienił, co już było skrzepłem,
I złote ziarna zasiał na tej ziemi,

http://rcin.org.pl

Które choć szatan kopytem i rogiem
Zniwe-zył — silne wzrosły nad rozłogiem.

Bo On w świetlanej znów ukazał szacie
Oblicza, jakby z granitu wykute,
I te w rozwianych mgłach Ojców postacie,
I ich prostotę, serdeczność i butę —
Dworków szlacheckich tkliwe rozhowory
I gruzy zamków, sioła, łany, bory;

Ojczyste cnoty, ale i przywary,
Męztwo bez granic, ale i lękliwość,
I tę porywczą gotowość ofiary,
I tę bezmierną — tak bezmierną miłość,
Którą wzmacniała szczerej wiary siła,
Jaka się tylko w katakombach kryła.

Jasnowidzeniem przez więzienne kraty
Dojrzał boleścią poorane czoła
Tych bohaterów z dziecięcemi laty,
W dali na północ bladego anioła,
Co, lecąc z niebios we łzach i żałobie,
Palmę męczeńską na ich składał grobie.

Dzieje narodów — odwieczna muzyka,
W niej każdy naród różnemi brzmi tony,
Gdy je duch Boży tchnieniem swem przenika,
W akord się wiążą dźwięków tych miliony,
Wyrwać ton jeden w tym cudnym utworze —
To rwać harmonią — to psuć dzieło Boże!

Część naukową programu wypełnił odczyt p. dr. M. Kanteckiego na temat: „Najnowsza literatura o Mickiewiczu," w którym szanowny prelegent, wspomniawszy na wstępie o znanej pracy Tretiaka, dotyczącej powstania, układu i idei „Konrada Wallenroda," rozbiera krytycznie cały ten wspaniały utwor wieszcza naszego, kładąc główny przycisk na znaczenie i zadanie poezyi i jej wpływ na życie i czyny narodu. Na część artystyczną programu złożyły się pełna głębokości uczucia gra p. A. Radkiewicz na fortepianie i p. E. Jahnke na skrzypcach, śpiewy chórowe, wykonane przez członków „Koła śpiewackiego," pod umiejętnem kierownictwem dyrektora orkiestry, pana Dembińskiego i dwa żywe obrazy, przedstawiające: „Śmierć Konrada Wallenroda" i „Renegata" podług znanej ballady Mickiewicza. Nadto artysta sceny tutajszej, p. Popławski, wygłosił z werwą, przejęciem się i gorącym zapałem: „Odę do młodości," której nieśmiertelnego twórcy posąg, otoczony wieńcem zielonym, zdobił odpowiednio udekorowaną scenę.

Następnego wieczora, w czwartek, obszerną salę Lamberta zapełniły tłumy publiczności bez różnicy narodowości i wyznania, a na estradzie, także w części przez słuchaczów zajętej, ukazał się wśród frenetycznych oklasków szerokiej po wszechświecie sławy używający, polski wajdelota, Władysław Mierzwiński. Program, tylko z czterech złożony numerów, rozszerzył artysta wspaniałomyślnie do dwunastu, za co mu zachwytem uniesiona, rozgrzana publiczność serdeczną wdzięczność w entuzyastycznych, grzmiących składała holdach i poklasku. Wspaniała arya: „Céleste Aïda" z opery Verdi'ego, „Vielle chanson" Bizeta, „Serenada" Olivieri'ego, „Sycyliena z „Roberta - dyabła" Meyerbeera i inne z piersi tego „króla śpiewaków" płynące arye, pieśni i dumki w zdumienie wprawiły i oczarowały iście słuchaczów — to też dawno nie widziano, ani słyszano podobnego w Poznaniu zapału, jak w ów czwartkowy, prawdziwy niebiańskich tonów i melodyi wieczor. Będąc tylko profanami we względzie muzyki, a nie chcąc powtarzać utartych komunałów, uwydatniamy jedynie ogólne wrażenie, jakie na słuchaczach zrobił do głębin duszy wnikający i serca wstrząsający śpiew Mierzwińskiego, a Czytelników naszych odsełamy do 276 i 7 numeru „Gońca wielkopolskiego," gdzie głęboki, prawdziwy znawca i miłośnik melodyi nie po dyletancku, ale umiejętnie, krytycznie rozbiera wszyskie przymioty, zalety i właściwości głosu niezrównanego naszego śpiewaka.

Po koncercie odbyła się na sali bazarowej zabawa z tańcami, którą do nieudanych policzyć trzeba, zebrało się bowiem zaledwie kilkanaście par wiernych i wytrwałych w każdej życia doli i niedoli zwolenników pani Terpsychory. Liczniejsze grono nadobnych dziewic zdobiło chórek balowy. Chęć i cel urządzających zabawę były niezawodnie jak najlepsze, ale chwila nieszczęśliwie wybrana!.... stąd niejedno gorętsze serce zadrgnęło boleśnie na myśl wesołych pląsów w dniu i nocy, kirem podwójnej narodowej żałoby osłonionych.... i wolało marzyć o duchu wieszcza, co jeszcze z błękitów zda się wołać: „Witaj, jutrzenko swobody!" — albo o braciach, co zasnęli cicho pod olszynką Grochowa....

W sobotę jeszcze raz śpiewał Mierzwiński — na cel dobroczynny — w teatrze polskim, w pauzach między aktami. I tu uraczył publiczność, zapełniającą przybytek sztuki po raz pierwszy w obecnym sezonie rzeczywiście „po brzegi," cudowną aryą Jontka: „Szumią jodły," prześlicznem: „Vorei morir" Tosti, „Au printemps" Gounoda i wesołem: „Tra - la - la" — a na zakończenie tej prawdziwej biesiady muzycznej odśpiewał i odegrał w kostyumie scenę z III aktu „Trubadura" jubilata Verdi'ego. Deszcz wieńców i grad oklasków rozentuzyazmowanych słuchaczów obawą o mistrza przejmowały serca nieobecnych, co daremnie w wilią przedstawienia szturmowali do oblężonej kasy, przy której dzielna i wytrwała pani D. musiała przywołać na pomoc cały zapas wrodzonej sobie werwy, siły i przezorności, aby zadowolić jednych, obietnicą złudzić drugich i nie być zalaną przez coraz więcej napływające fale głów ludzkich.

Dnia 5 b. m. w czwartek odegraną zostanie na benefis p. E. Królikowskiej 4-ro aktowa sztuka ze śpiewami: „Dziedzictwo Orłów," oryginalnie napisana przez A. Staszczyka, autora granej u nas dawniej: „Nocy świętojańskiej." Beneficyantkę polecamy usilnie pamięci Łaskawych Czytelników „Domu polskiego" i mamy nadzieję, że ze względu na jej sumienną i pożyteczną dla sceny naszej pracę publiczność licznie się zbierze na czwartkowe przedstawienie.

(*J. S.*) **Przed 2 laty** zawiązało się w Poznaniu towarzystwo imienia „Staszyc". Towarzystwo to, biorąc imie wielkiego naszego filantropa, Stanisława Staszyca, przyjęło również zasady i przekonania jego i w tychże myśl ku chlubie społeczeństwa polskiego, wytknąwszy sobie za cel szerzenie oświaty, podawanie dłoni dóbrej sprawie i wzajemne bratnie pouczanie się, pracuje na tem polu z miłością i wiarą, skrzętnie i ochoczo. Młode i jeszcze nieliczne wprawdzie, ale pod względem moralnym silne „Towarzystwo Staszyc", opromienione potęgą wspólnej harmonii ducha i myśli członków, pod sztandarem zgody i jedności, liczne przeszkody i żelazne łamiąc zapory, w mozolnej pracy i wytrwałości zdobyło sobie stanowisko, jakiem dumne być może, a którem społeczeństwo nasze cieszyć się winno.

Pełni młodzieńczych uniesień a zarazem głębokiej, gorącej wiary i otuchy w przyszłość członkowie towarzystwa, widząc przy dzisiajszych przykrych i smutnych stosunkach niezbędną potrzebę zorganizowania na wzór niemieckich „Fechtvereinów" towarzystwa, któreby miało na oku wspieranie opuszczonych sierot naszych, wykarmili i wypiastowali na łonie swem dziecię, któremu nadali imie; „Bractwo kwestarskie". I czyż rzeczywiście, zapatrując się na rzecz jak najzupełniej objektywnie, nie widzimy w naszem „Bractwie kwestarskiem" tego zdrojowiska, z którego wypływają strumienie uczuć, otaczających macierzyńską opieką nędzę, głód i niedolę naszych biednych polskich sierot? — Wydanie własnym nakładem i rozrzucenie dwóch wydań śpiewniczków mianowicie pomiędzy lud ubogi charakteryzuje również „Towarzystwo Staszyc" — i dowodzi, jak gorąco i głęboko ukochało ono ten nasz biedny lud wiejski. Rozdawanie książek polskich do czytania, tłomaczenie niejasnych i niezrozumiałych ustępów, wskazywanie torów cnoty i prawdy naszej dziatwie, która przecież po nas ma

http://rcin.org.pl

ponieść sztandar oświaty i uobyczajenia, odczyty na tygodniowych posiedzeniach, mające charakter czysto naukowy, uwydatniają również gorącą czynność i życie „Towarzystwa Staszyc". Cześć więc Towarzystwu, cześć ludziom, co nie poddają się z założonemi rękoma zwątpieniu i leniwej, gnuśnej rezygnacyi, ale przede wszystkiem czynu pragną i czynem stwierdzają swego ducha myśli i dążenia.

Praktyczne rady i wskazówki.

Środek na odmrożenie. Palce u rąk i nóg, lub inne części ciała, które były wystawione na lekkie odmrożenie, po których pozostały palące, świerzbiące, lub kłujące dolegliwości, powinno się pędzlować płynem, składającym się w połowie z kwasu saltpetrowego i kropli miętowych, w początkach raz, a następnie dwa razy dziennie. Po użyciu środka tego przez dni 3—4 stara skóra w miejscu odmrożonem spadnie, a nowa się wytworzy. W północnych krajach, gdzie mrozy bywają wielkie, sposób ten używany jest dla żołnierzy, cierpiących na odmrożenie rąk, nóg i uszu, z wielkiem powodzeniem.

Cukier biały, potłuczony na mączkę, doskonałym i tanim jest środkiem na gojenie ran, mianowicie gdy się ma pokaleczoną i popękaną skórę. Chorą część ciała należy dobrze cukrem tym opatrzyć i następnie czystym, płóciennym płatkiem owiązać. Dobrze jest także cukier rozpuścić w wodzie i płynem tym smarować zbolałe miejsca.

Dla gospodyń. Zwyczajem w ogóle jest u nas, że gdy pragniemy przez czas dłuższy przechować mięso, zaprawiamy je, czyli, jak u nas mówią, marynujemy je w soli. Że mięso, w ten sposob w soli zaprawione, traci na smaku, wartości i posilności, powszechnie jest wiadomą, gdyż sól wyciąga z niego najgłówniejsze części posilne; przytem gdy mięso przez dłuższy czas znajduje się w soli, staje się twarde, łykowate i trudne do strawienia.

Najlepszy, nowy sposób przechowywania czyli marynowania mięsa jest w cukrze miałkim. Sposób ten mało u nas jest znany i tylko gdzieniegdzie w bogatszych domach praktykowany.

We Francyi, zwłaszcza w ostatnich latach, po zrobieniu wielu prób i doświadczeń gospodynie przyszły do przekonania, że cukier do tego użytku o wiele jest lepszym, niż sól. Sól bowiem wyciąga najposilniejsze części z mięsa.

Przeciwnie zaś, gdy się cukru używa w tym celu, wtedy na przemian na mięsie wytwarza się pewnego rodzaju skorupa, która nie pozwala wydzielać się znajdującym się w mięsie częściom pożywnym i przez to mięso nie traci nic prawie na pierwiastkowej dobroci i smaku. Nadto używanie cukru ma i tę wielką korzyść, że mięso po wyjęciu z sosu nie potrzebuje wcale być płukane i zmieniane w świeżej wodzie, jak to czynić trzeba, gdy zaprawione jest w soli, zwłaszcza gdy w niej przez dłuższy czas leży, a przez to resztki pożywne, znajdujące się w mięsie, wypłukują się. Wedle obrachunku koszta marynowania mięsa w cukrze trochę drożej, niż w soli, wypadają. Lecz korzyści stąd tak są wielkie i doniosłe, że na różnicę ceny tej zważać się nie powinno.

Radzimy naszym gospodyniom, aby na nadchodzące Święta, na które zwyczajnie mięso bywa zaprawiane, użyły sposobu powyżej zaleconego, a jesteśmy pewni, że za radę wdzięczne nam będą. *Mazur.*

Promyki.

(Zebrał Witold L.)

Dla wielu samotność byłaby już cierpieniem, ponieważ serce nie jest wyspą, odciętą od innych krajów, ale lądem, który się z niemi łączy.
Bakon.

Mężne znoszenie przeciwności jest pomyślnością.
Marek Aureliusz.

Śmierć dla człowieka — to całunek Boży,
Co złych przeraża, poczciwych nie trwoży.
A. Chodyński.

Z wszystkich nędz najstraszniejsze ludzkie zapomnienie.
J. Słowacki.

Rankiem głos sumienia nudzi,
Nad wieczorem dręczy i przeraża,
A nocą ze snu okropnego budzi!
tenże.

Wspomnijcie sobie, bracia, o Chrystusa męce,
Rzućcie losem znękani niezgodę na stronę,
Podajcie sobie wszyscy w bratniej zgodzie ręce,
A znajdziecie u Pana nad pany obronę.
El...y.

Łza to krew także, tylko krew nie z ciała,
Lecz z duszy -- i dla tego wskroś przejrzysta, biała.
B. Zaleski.

HUMORYSTYCZNE.

Przy jednym kominie dwie gospodynie nic nie uwarzą i oczy sobie wyparzą.
Przysłowie lubelskich wieśniaczek.

Nigdy się to do końca świata nie odmieni,
Stokroć łaje chłop dziewki, a jednak się żeni.
Naruszewicz.

U doktora. — Kochany doktorze, jem dobrze, śpię nieźle, nic mnie nie boli, a czuję, że trzeba mi się leczyć.

— W takim razie przepiszę miksturę, która panu odbierze sen, apetyt i dobry humor, a potem rozpoczniemy kuracyą.

Epitafium.

Przechodniu! pod tą mogiłą
Spoczął człowiek zasłużony;
Już mu się wszystko sprzykrzyło,
A najwięcej .... język żony.

OD REDAKCYI.

Cały ukończony rocznik „Domu polskiego" z r. 1888, jako też pojedyńcze kwartalniki z roku bieżącego można nabywać w redakcyi za połowę ceny.

Redaktorka Teofila Radońska w Poznaniu. — Czcionkami i nakładem drukarni Dziennika poznańskiego.

http://rcin.org.pl